

Urna wasza mać

27 czerwca 2010

Kierowana filozofią zen zagłosuję na Kaczyńskiego.

W odróżnieniu od Jerzego Urbana, a także – jeśli wierzyć sondażom – większości lewicowych wyborców, uważam, że film, który obecnie oglądamy, nie ma happy endu. Nie sądzę, aby wybór między Kaczyńskim a Komorowskim był prostym wyborem między złem i dobrem albo choć większym i mniejszym złem. To raczej wybór między dżumą a tryprem.

Ale ma to swoje dobre strony: gdy już zdamy sobie sprawę z tego, że sytuacja jest beznadziejna – życie staje się odrobinę łatwiejsze. Można przestać się szarpać i poszukać pocieszenia w filozofii. Na przykład wschodniej.

Oto buddyjska opowieść o mistrzu zen i chłopcu, który miał konia (pochodząca, nawiasem mówiąc, z filmu o udziale CIA w wojnie radziecko-afgańskiej):

Chłopiec na 14. urodziny dostał konia. Wszyscy w wiosce mówią: – Jak wspaniale! Chłopiec dostał konia!

A mistrz zen na to: – Zobaczymy.

2 lata później chłopiec spadł z konia i połamano nogi. Wszyscy powiedzieli: – To okropne!

A mistrz zen: – Zobaczymy.

Potem wybuchła wojna i wszyscy młodzi mężczyźni musieli iść walczyć – z wyjątkiem tego chłopca, który nie mógł, bo miał połamane nogi. I wszyscy powiedzieli: – Jak wspaniale!

A mistrz na to: – Zobaczymy...

Wyobraźmy sobie, że Bronisław Komorowski, tak jak wskazują wszystkie sondaże – wygra wybory. To oznacza, że cała władza

spocznie w rękach partii, która wśród innych niebezpiecznych poglądów ma i ten, że państwo nie powinno mieć nic, a prywatny właściciel wszystko i najlepiej, gdy jest to prywatny właściciel zaprzyjaźniony z PO. Gdy już nic nie będzie stało na przeszkodzie, Platforma zabierze się za sprzedawanie.

Taki plan słychać dość wyraźnie, jak się dobrze wsłuchać w to, co liderzy PO mówią w kampanii: np. podczas niedawnego Europejskiego Kongresu Gospodarczego, gdzie występował i Komorowski, i Boni. Pierwszy mówił o prywatyzacji jako jednym z najważniejszych zadań dla rządzących w najbliższych latach; drugi o tym, że postępy polskiej prywatyzacji to dobry znak dla gospodarki.

Wbrew często powtarzanym komunałom, w Polsce jest jeszcze wiele rzeczy do sprzedania: służba zdrowia, poczta, telewizja publiczna, radio, PKP, Orlen, Polska Miedź, resztki PKO BP, resztki BGŻ... Tym, którym brzmi to absurdalnie, z radością donoszę, że pod koniec kwietnia minister Grad sprzedał do końca Mennicę Państwową, która jest już mennicą całkiem prywatną. Ministerstwo Skarbu z dumą ogłosiło, iż sprzedaż planowana na dwa dni została zamknięta w jeden dzień, a osiągnięta cena 126 zł za jedną akcję stanowi ok. 3 % dyskonta do ceny rynkowej z dnia transakcji – inaczej mówiąc, tzw. inwestorzy wybrani przez ministerstwo kupili mennicę 3 proc. taniej, niż musieliby zapłacić na giełdzie. 3 proc. od 347 mln zł to 10 mln, które minister Grad podarował zagranicznym i krajowym inwestorom instytucjonalnym.

Uważam, że zwycięstwo Komorowskiego w wyborach prezydenckich będzie prawdziwym nieszczęściem.

Ale mistrz zen mówi na to:

– Zobaczymy.

Zwycięstwo Komorowskiego oznacza, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, iż Platforma nie wygra wyborów parlamentarnych – a w każdym razie nie na tyle, żeby mogła

rządzić sama. Polscy wyborcy mają tendencję do szukania równowagi, notowania rządu już wyraźnie spadają, zresztą sygnały dotyczące zalet prywatyzacji sugerują, że PO zabierze się za sprzedawanie dość szybko, a tego wyborcy nie lubią. Jeśli PO nie wygra przyszłorocznych wyborów parlamentarnych – cóż, to będzie dobry znak.

A mistrz zen na to:

– Zobaczymy.

Jeśli PO nie będzie mogła rządzić sama – będzie szukać koalicjanta. Wiele wskazuje na to, że koalicjantem owym może zostać lewica. Dla lewicy to będzie katastrofa porównywalna z tą, która przydarzyła się przystawkom PiS: PO ją przeżuje i wypłuje i po SLD zostaną tylko wspomnienia dawnej świetności. To nie będzie dobrze.

A mistrz zen na to:

– Zobaczymy.

Definitywny upadek obecnej establishmentowej lewicy sprawi, że po tej stronie sceny politycznej powstanie pustka, w której może wykiełkować coś nowego. Jeśli SLD ulegnie likwidacji, na jego gruzach może – być może – powstać jakaś lewica bardziej odpowiadająca swemu mianu. Ugrupowanie zdecydowane tyle w obszarze społeczno-gospodarczym, ile w kwestiach ideowych, wyraziste, nieobawiające się Kościoła, nieobciążone kompleksem tych, którym – nieśmiertelnym zdaniem Adama Michnika – mniej wolno. To byłby happy end.

A mistrz zen na to:

– Zobaczymy...

Ale teraz spójrzmy z drugiej strony. Wybory wygrywa Jarosław Kaczyński. Powraca widmo IV RP. Niedobrze. Jeśli Kaczyński zostanie prezydentem, przestanie być szefem PiS. Dla partii stricte wodzowskiej oznacza to radykalną zmianę, i to nie na

lepsze. PiS osłabnie, straci na wyrazistości, zmniejszy się jego potencjał bojowy. Mogłoby do tego nie dojść, gdyby następnym szefem partii został Zbigniew Ziobro, ale do tego Kaczyński nie dopuści, bo Ziobrze ufa umiarkowanie. Strategiczny odwrót cudownego dziecka PiS do Brukseli jest tego najlepszym dowodem.

Obstawiam, że szefową PiS zostanie Joanna Kluzik-Rostkowska albo inna postać tego typu: spokojna, merytoryczna, lojalna. Niespecjalnie efektowna. Zapewne kobieta. To wraz z naturalną tendencją wahadła sprawi, że PiS straci szansę na zwycięstwo w wyborach parlamentarnych. To dobrze.

A mistrz zen na to: – Zobaczymy.

Jarosław Kaczyński, w odróżnieniu od brata, jest politykiem pragnącym władzy i umiejącym tej władzy używać. Prezydent z opozycji jest władzy w zasadzie pozbawiony. Funkcja ta może być satysfakcjonująca dla polityka, który pragnie zasiadać i zaszczycać, ale nie dla tego, który chce budować państwo zgodne ze swoją wizją. Do tego prezydentowi potrzebna jest partia rządząca, albo choć współrządząca.

W maju Kluzik-Rostkowska ogłosiła, iż powrót do koncepcji POPiS-u nie jest wykluczony, albowiem polityka jest nieprzewidywalna. Nie sędzę, żeby nowy wizerunek, kreowany przez Kaczyńskiego przez ostatnie 10 tygodni poszedł całkiem na marne. Dziś Platforma ogłasza nieufność, bo taka jest logika kampanii – ale gdy przyjdzie do rządzenia wbrew prezydentowi, może się okazać, że to się po prostu nie opłaca.

PO ma już doświadczenie w rządzeniu w trudnej koalicji: Tusk jest mniej pryncypialny niż Leszek Miller, ale łatwym partnerem koalicyjnym PSL nie jest. Widać to choćby po reakcji Pawłaka na kandydaturę Belki na szefa NBP Oczywiście PiS nie będzie partnerem łatwiejszym, ale jeśli miałoby to zapewnić bezwzględność większość i poparcie prezydenta, Tusk może dojść do wniosku, że to nie jest taki zły interes. Na pewno lepszy

niż stworzenie w takiej sytuacji koalicji z lewicą: współrządzenie z SLD i Kaczyńskim to byłaby istna droga przez mękę, a Tusk nie lubi się przemęczać. W sumie PO PiS jest niewykluczony. To zdecydowanie niedobrze.

A mistrz zen na to: – Zobaczymy.

Połączenie dwóch konkurujących dziś prawic w jednym rządzie robi miejsce dla opozycji. Na scenie zostanie PSL i SLD czy jak tam się lewica za rok będzie nazywać. PSL jako partia klasowa i zawsze bliska władzy nie posiada nie tylko politycznego, ale także mentalnego potencjału do przejęcia przywództwa w opozycji. Zostanie lewica. To dobrze.

A mistrz zen na to: – Zobaczymy...

Morał z tej historii jest taki, że nie należy popadać w desperację. Prawda, nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być gorzej – ale czasem może zrobić się też lepiej całkiem niespodziewanie.

Autor: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: [„Nie” nr 24/2010](#)